

Życzę teatrowi zadowolonych widzów

— mówi w rozmowie z „Expressem“
znakomita aktorka Irena Eichlerówna

OBCHODZIMY Dzień Teatru, a więc także, a właściwie przede wszystkim Dzień Aktora. Z tej okazji złożyliśmy wizytę Wielkiej Aktorce. Okazji zresztą jest więcej. Niedawna premiera Teatru Współczesnego przy ul. Czackiego, wieczór jednoaktówek japońskich Mischimy, przyniosła znakomitą

— Co panią zafrapowało w tych utworach, co zadecydowało o przyjęciu propozycji gościnnego występu? — pytamy Irenę Eichlerównę.

— Na moją decyzję złożyło się kilka przyczyn. Na pierwszym miejscu wymieniłabym fakt, że propozycja wyszła od Tadeusza Lomnickiego, którego bardzo cenię jako aktora i jako człowieka o dobrym smaku. Miałam do niego zaufanie, a z pracy nad tymi sztukami wyniosłam jedno z najmilszych wspomnień teatralnych. Zarówno ze względu na indywidualności, z którymi się zetknęłam, myślę o Lomnickim, o Lipińskiej, o Palce — twórcy dekoracji, o Turskim, kompozytorze, jak i ze względu na nadzwyczajną harmonię, która panowała przez cały czas prób. Tę harmonię widać chyba w spektaklu. Z innych motywów mojej decyzji — dodam, że dość urokliwe są dla mnie sztuki Mischimy. Polubiłam tę „bajkę w trzech obrazkach“ jak to między sobą nazywamy. Myślę, że w tych utworach jest to, za czym wszyscy tęsknimy — jakaś dziecięca wiara i oczekiwanie czegoś. W każdym człowieku jest coś z dziecka, lubimy bajki. Chyba dlatego także jestem w ogóle w teatrze.

— Gra pani w japońskim wieczorze trzy role, trzech kobiet. Którą z nich darzy pani największą sympatią, którą najlepiej pani rozumie?

— Sądzę, że te trzy role traktować należy jako całość. Jest to niejako intelektualna synteza kobiety. Autor tak ją widzi i przyznać trzeba, że widzi ją na dość wysokim poziomie. I ja tak tę kobietę rozumiem.

— Mówi się, że gdy przychodził pani na pierwszą próbę, ma pani w zasadzie „zrobiłą“ rolę. Czy tak jest w istocie? Czy od momentu przeczytania sztuki ma pani własną koncepcję postaci i czy nigdy jej pani nie zmienia w toku prób?

— To chyba prawda. W momencie, kiedy czytam utwór, widzę go. Można by więc powiedzieć, że mam gotową koncepcję, gdy przychodzi na próbę. Czy zmieniam ją? Nie przypominam sobie takiego faktu. Z tym zastrzeżeniem, że nie zawsze jednako szybko i łatwo dochodzi się do celu.

— Którą ze swoich ról najbardziej





Irena Eichlerówna w potrójnej roli w wieczorze jednoaktówek japońskich pt. „Jesteś piękna”.
Fot. E. Hartwig

kreacje Ireny Eichlerówny w potrójnej roli.

Pierwsze nasze pytanie dotyczy właśnie japońskiej premiery pt. „Jesteś piękna”.

pani lubi, do której chciałaby pani powrócić?

— Nie lubię wracać i nigdy nie wracam do granych już ról. Raz tylko wróciłam do „Fedry” Racine’a. Grałam ją w Poznaniu u Horzycy, a potem u niego w Warszawie. W ogóle staram się zawsze zapominać o tym co było, nie lubię cofać się myślami, interesuje mnie przyszłość.

— Co pani sądzi o losach teatru i o jego ewentualnym zagrożeniu przez tzw. środki masowego przekazu?

— Skoro teatr przez tyle wieków dał sobie radę, to mam nadzieję, że i dalej sobie poradzi.

— Jaki jest pan stosunek do awangardy w teatrze i w filmie?

— Już po raz trzeci przeżywam awangardę i coraz to mam do czynienia z niezadowolonymi. Chciałabym wreszcie zetknąć się z czymś normalnym we współczesności.

— Panuje w teatrze opinia, że najgorsze przedstawienie — to drugie, następne po premierze. Czy odczuwa pani to?

— Tego się nie czuje w sobie samym. Aktor orientuje się po widowni, po reakcji, która jest całkowicie różna od tej z dnia poprzedniego. Na pewno drugie przedstawienie jest najgorsze — rzecz stwierdzona. Ale dlaczego — nie wiem.

— Czy często chodzi pan do teatru? Czy jest pani surowym krytykiem, czy wyrozumiałym? Czy zwraca pani uwagę na sprawy czysto warsztatowe, czy ma pani chęć coś zmieniać, poprawiać?

— O nie! Mam najnormalniejsze odruchy i reakcje „cywilnego” widza. Jestem strasznie zła, gdy coś mi się nie podoba, odczuwam żal, pretensję. A gdy mi się podoba — cieszę się, jestem zadowolona. Od strony warsztatowej, zawodowej w ogóle nie patrzę na przedstawienie i nigdy nikomu nie robię uwag. Umjęm się doskonale bawić na widowni. Koledzy-aktorzy lubią, gdy siedzę na sali, wiedzą, że jestem spontanicznym widzem. Muszę się przyznać, że jako przeciętny bywalec teatru, często chodzę na spektakle dla dzieci, na bajki.

— Czy nigdy nie myślała pani o reżyserowaniu, o pracy pedagogicznej?

— Nigdy, to za ciężka praca, nie czułabym się na siłach.

— Pisz pani pamiętniki?

— Skądże! Nienawidzę pisanja. Nie mogę się nawet zebrać, by załatwić bieżącą, zaległą prywatną korespondencję. Listy przyjaciół czekają na odpowiedź miesiącami.

— Czego pani życzy teatrowi i sobie w dniu Waszego teatralnego święta?

— Zadowolonych widzów! — odpowiada Irena Eichlerówna.

Na ręce Ireny Eichlerówny składamy w Dniu Teatru, w Dniu Aktora serdeczne, gorące życzenia dla wszystkich polskich aktorek i aktorów, dla wszystkich ludzi teatru.

Rozmawiała:

B. Woyciechowska